

**Wystąpienie Pani Prof. Danuty Hübner**  
**Komisarz UE ds. Polityki Regionalnej**  
**Podczas międzynarodowej konferencji naukowej**  
**Traktaty Rzymskie - pół wieku integracji europejskiej**  
**Akademia Finansów,**  
**Warszawa, 19 marca 2007r.**

Szanowni Państwo,

W 2007 r. marzec jest szczególnym miesiącem dla wspólnej Europy. Dziesięć dni temu miał miejsce ważny szczyt państw członkowskich Unii, którego dobry nastrój i ustalenia są dobrą wróżbą na przyszłość. Za sześć dni obchodzić będziemy 50 lecie Traktatu Rzymskiego, który położył fundamenty pod dzisiejszą Unię i myślę, że także pod nowoczesną Europę. Dzień wcześniej, w Berlinie, podpisana zostanie Deklaracja w sprawie przyszłości Unii Europejskiej. Deklaracja, która mam nadzieję, odniesie się nie tylko do osiągnięć ostatnich 50 lat, ale pokaże także, jakiej Unii potrzebujemy. I która będzie okazją do przedstawienia wspólnej wizji Europy. Mam też nadzieję, że z tej deklaracji będzie wynikać jasno, że dla realizacji tej wizji potrzebujemy nowych ram prawnych.

Warszawa przez długi czas nie była miejscem, w którym obchodzono by kolejne rocznice czy świętowano kolejne wydarzenia znaczące postęp integracji europejskiej. Przez pierwsze 30 lat funkcjonowania Wspólnoty Europejskiej były dla nas projektem odległym, o którym bardzo długo nie myślało się w kategoriach uczestnictwa, a któremu raczej przyglądaliśmy jako alternatywie wobec naszego sposobu życia. Sposobu, którego nie wybraliśmy sami. Natomiast sami w 2004r. wybraliśmy Unię. I dlatego dzisiaj wspólnie możemy obchodzić rocznicę jednego z najbardziej przełomowych wydarzeń w historii powojennej Europy.

Historia Polski to historia zmagania o wolność, o demokrację, o przynależne nam w Europie miejsce. Może to właśnie dzięki tej historii, która na długo pozbawiła nas możliwości uczestniczenia w integracji kontynentu, dzisiaj tak bardzo doceniamy członkostwo w Unii Europejskiej i szanse, jakie nam daje. Być może nawet bardziej

niż państwa, które ją zakładały i te, które przystępowały przed nami. Myślę, że jest naszym obowiązkiem, obowiązkiem tych, którym historia nie pozwoliła kłaść fundamentów pod Europę zjednoczoną, dbać dzisiaj szczególnie o jakość integracji europejskiej, o jakość budowli, która na tych fundamentach stoi.

Wspólnota, a później Unia zawsze była gwarantem wolności, pokoju i stabilności, demokracji, poszanowania zasad prawa i godności jednostki. Tego wszystkiego brakowało nam bardzo na naszym brzegu rzeki przez pierwsze trzydzieści lat integracji europejskiej.

Słyszeliście to Państwo już wielokrotnie, ale warto, przy dzisiejszej okazji powtórzyć raz jeszcze: proces dochodzenia do członkostwa w Unii i ostatecznie przystąpienia Polski do Unii, pozwoliły na przekształcenie naszego kraju w demokratyczne państwo z funkcjonującą gospodarką rynkową, w nowoczesne i otwarte społeczeństwo. Te przemiany mogły nastąpić szybciej właśnie dlatego, że naszym celem była Unia. Dziesięć lat, jakie upłynęły pomiędzy złożeniem wniosku o przystąpienie a chwilą przystąpienia, były okresem trudnych przemian politycznych, społecznych i gospodarczych i bezprecedensowego wysiłku ludzi. Myślę, że determinację czerpaliśmy właśnie z perspektywy członkostwa.

Dzisiaj, będąc członkiem Unii, Polska ponownie zajmuje centralne miejsce w Europie. Unijne polityki i towarzyszące im wsparcie finansowe przyśpieszają jej gospodarczą modernizację, pozwalając na rozwój infrastruktury, poprawę jakości środowiska naturalnego, rozwój edukacji i badań, aktywizują przedsiębiorczość i stymulują rozwój regionalny. Ale przecież ani możliwości, jakie integracja europejska otwiera przed państwami członkowskimi i swoimi obywatelami nie ograniczają się do wymiaru ekonomicznego, ani Unia Europejska nie jest tylko wspólnotą ekonomiczną.

Nie będzie dla Państwa zaskoczeniem, jeśli powiem, że uważam rozszerzenie Unii o państwa Europy wschodniej i centralnej za jedno z największych osiągnięć integracji europejskiej tych ostatnich pięćdziesięciu lat. Zawdzięczamy je swojej pracy i wysiłkowi, ale u podstaw polityki rozszerzenia leży przede wszystkim wizja i odwaga sygnatariuszy Traktatu Rzymskiego. Ojcowie Europy, choć dobrze wiedzieli, że wspólnej Europy nie da się zbudować od razu, mieli nie tylko nadzieję, ale też

przekonanie, że integracja europejska obejmie kiedyś swoimi granicami całą Europę. Dzisiaj, kiedy państwa Europy Wschodniej i Centralnej uzyskały członkostwo w Unii, jesteśmy o krok od realizacji tego projektu.

Czy dziś Unia - zbudowana na Traktacie Rzymskim, który pozwolił na przekształcenie Europy z kontynentu skonfliktowanych ze sobą państw i destrukcyjnych nacjonalizmów w zjednoczony, największy na świecie obszar pokoju i stabilności, oparty na trwałym fundamencie wspólnego rynku, na unii monetarnej i obszarze bez granic wewnętrznych – czy ta Unia w wystarczający sposób spełnia oczekiwania obywateli i cieszy się wystarczającym poparciem, by iść dalej? Rocznicze zawsze prowokują do zastanowienia i stawiania pytań. I szukania odpowiedzi.

To prawda, że dzisiejsza Unia, której skład, mierzony liczbą państw członkowskich, w ciągu ostatnich trzech lat niemal podwoił się, jest konstrukcją bardziej różnorodną i złożoną. Unia 27 państw członkowskich to bardziej zróżnicowane interesy i cele, często odmienne dążenia, tradycje, a także inna kultura administracyjna. Z całą jednak pewnością, źródeł dylematów, przed jakimi stoi Unia nie należy upatrywać w rozszerzeniu jej formatu z wąskiego klubu, jakim była w 1957r., w pan-europejską wspólnotę 27 krajów. Przystąpienie kolejnej grupy państw w 2004r i w 2007r. to jedynie potwierdzenie faktu, że Unia jest konstrukcją, którą cały czas tworzymy. A jeśli jej celem jest umacnianie i propagowanie wspólnych wartości, nie tylko w Europie, ale i na świecie, budowanie platformy współpracy na podstawie wspólnych norm i instytucji, gwarantowanie stabilności i pomyślności gospodarczej, to polityka rozszerzenia właśnie temu służy. Siła i znaczenie w świecie Unii, do której należy ponad połowa państw kontynentu jest zupełnie inne niż Unii sześciu czy nawet piętnastu członków.

Większa różnorodność nie musi oznaczać większych podziałów. Oznacza natomiast konieczność wypracowania lepszych mechanizmów osiągania konsensusu. Kultura konsensusu, budowana przez parę dziesiątków lat, jest wielką i ważną wartością. Trzeba o nią bardzo dbać poszukując sposobów na sprawne funkcjonowanie. Różnorodność oznacza również potrzebę ciągłej identyfikacji wspólnego interesu, uwzględniającego nie tylko społeczne, ekonomiczne i polityczne uwarunkowania nowych państw członkowskich, ale także zmieniający się kontekst zewnętrzny. Ten

zewnątrzny kontekst to także eksplozja technologii informacyjnych i komunikacyjnych, która tworzy nową tkankę społeczną, daje bezprecedensowy impuls dla rozwoju uczestniczącej demokracji. Odpowiedzią na globalizację musi, więc być z jednej strony budowa silnej Unii, będącej partnerem liczącym się i skutecznym, Unii doceniającej rolę polityki sąsiedztwa. Z drugiej jednak strony musimy dostrzegać, iż rewolucja technologiczna, Internet w szczególności, oznacza postępującą decentralizację, bezpośrednie angażowanie się obywateli w kształtowanie rzeczywistości. Musimy to uwzględnić przygotowując naszą odpowiedź na wyzwania globalizacji.

Taki był cel Traktatu Konstytucyjnego. I taki powinien towarzyszyć nam dzisiaj, w poszukiwaniach nowej formuły traktatowej dla Unii.

Pan Rektor Oleksy i ja byliśmy członkami Konwentu Europejskiego, która pracowała nad przygotowaniem Traktatu Konstytucyjnego przez ponad 18 miesięcy, pięć lat temu. Dziś mamy skłonność zapominać, że Traktat został przygotowany w otwartej, bezprecedensowej, demokratycznej procedurze, która uwzględniała głosy i stanowiska nie tylko ówczesnych członów Unii, ale też państw kandydujących; nie tylko rządów, ale i parlamentów: Europejskiego i narodowych, a także organizacji pozarządowych oraz konwentu młodych. Pod traktatem podpisały się wszystkie państwa członkowskie Unii. Osiemnaście z nich go ratyfikowało. Konstytucja Europejska była i myślę, że pozostaje wyrazem łączącej wszystkie te państwa idei wspólnej pracy nad umacnianiem projektu integracji.

Osiemnaście ratyfikacji to oczywiście za mało o siedem, aby Traktat Konstytucyjny mógł stać się obowiązującym prawem. Ale to także bardzo wiele, jeśli dodamy do tego poparcie także części tych państw, które Traktatu nie ratyfikowały. Dobrze też wiemy, że francuskie i holenderskie wątpliwości w dużej mierze nie były wymierzone ani w sam Traktat ani tym bardziej w ideę integracji.

Po okresie refleksji, który daliśmy sobie na zastanowienie, w jakim kierunku powinna zmierzać Europa, przyszedł czas na konkretne działania. Blisko trzy miesiące pracy i wysiłków Prezydencji niemieckiej pokazały, że pomiędzy państwami członkowskimi panuje daleko idąca zgoda co do potrzeby przyjęcia nowych rozwiązań traktatowych.

Dlaczego potrzebujemy dzisiaj nowego traktatu? Myślę, że powodów jest wiele, ale chciałabym zwrócić uwagę na trzy.

Potrzebujemy traktatu, aby dostosować nasze instytucje do wymogów bardziej różnorodnego członkostwa oraz do szybko zmieniającej się rzeczywistości politycznej i gospodarczej, tak w Unii jak poza nią.

Potrzebujemy traktatu, aby usprawnić przejrzystość działań Unii i jej instytucji, uporządkować podział kompetencji między Unią i państwami członkowskimi, uprościć system prawny i system podejmowania decyzji, wzmocnić jej legitymację demokratyczną i zbudować podstawy skuteczniejszych wspólnych działań na arenie międzynarodowej.

Potrzebujemy nowego traktatu także dlatego, że zdolność Unii 27 państw członkowskich do jego przyjęcia jest dziś dla Unii swoistym egzaminem dojrzałości. Musimy go zdać.

Nowy traktat da Unii więcej demokracji, otwarcia, pozwoli odgrywać bardziej znaczącą rolę w kontekście globalnym. Unia potrzebuje nowych reguł, które będą regulowały jej stosunki z resztą świata – prostszych, skuteczniejszych i bardziej spójnych. Musi otrzymać ramy instytucjonalne i kompetencje do realizacji polityk, które są odpowiedzią na problemy globalizacji, na konsekwencje szybkich przemian gospodarczych, problemy ochrony środowiska, które pozwolą prowadzić skuteczną walkę z przestępczością i zagwarantować bezpieczeństwo energetyczne. Powinniśmy usprawnić system podejmowania decyzji, a co za tym idzie zwiększyć powinna się rola decydowania na podstawie większości kwalifikowanej wraz z silniejszym zaangażowaniem Parlamentu Europejskiego w proces decyzyjny. Przyznanie nowych uprawnień parlamentom narodowym wzmocniłoby rolę zasady subsydiarności, która dla wielu państw członkowskich stanowi gwarancję nienaruszalności kompetencji narodowych. W końcu zmiany w obszarze wspólnej polityki zagranicznej, realizowanej dla osiągnięcia wspólnych, ponadnarodowych celów, powinny prowadzić do lepszej koordynacji działań Unii na arenie międzynarodowej i mieć pozytywny wpływ na rolę i wizerunek Unii w sferze

stosunków zewnętrznych. Efektywny i skuteczny system wspólnego funkcjonowania prawie 500 mln. obywateli musi wyglądać inaczej niż ten, który służył innej rzeczywistości i odpowiadał na zupełnie inne wyzwania.

Taką Unię odnajdujemy w substancji Traktatu Konstytucyjnego.

Debata na temat przyszłego kształtu traktatu to także coś więcej niż tylko kolejne negocjacje, kolejnych zmian niewątpliwie skomplikowanej konstrukcji prawnej Unii. To szansa na postawienie nowych pytań i znalezienie odpowiedzi na to, w jakiej Europie chcemy żyć w przyszłości. Ja chcę żyć w Europie, która jest demokratyczna, solidarna, stabilna i sprawiedliwa, w Unii politycznej, Unii obywateli, Unii o sile globalnej. Która zagwarantuje lepszą jakość życia, zainwestuje w rozwój energii odnawialnej, będzie promowała społeczną integrację imigrantów, stworzy solidny rynek usług czy będzie skutecznie chroniła nas przed konsekwencjami zmian klimatycznych. Obecne ramy prawne, jakkolwiek pojemne i elastyczne, nie zawierają podstaw do realizacji wszystkich tych celów i ambicji.

Dla nas Polaków to pierwsza w historii szansa na tak pełne zaangażowanie w dyskusję na temat przyszłości Europy, na to, żeby nas głos został wzięty pod uwagę. Nie tylko dlatego, że tak jak każde państwo członkowskie będziemy musieli wyrazić naszą zgodę, aby nowy pakiet rozwiązań stał się obowiązującym prawem. Przede wszystkim, dlatego, że możemy proponować rozwiązania, brać udział w dyskusji, uzgadniać i współtworzyć interes europejski. A to znaczy kłaść podwaliny nie tylko pod naszą przyszłość, ale i pod przyszłość wszystkich innych państw członkowskich Unii. To wielka szansa i zarazem wielka odpowiedzialność. Nam nie wolno Unii osłabiać, dołączyliśmy do niej, by ją wzmocnić. To jest nasz interes i nasza odpowiedzialność.

Niektórzy mówią, że właściwie nie wydarzyłoby się nic złego, gdybyśmy przygotowanie i wejście w życie nowego traktatu odłożyli do 2010 lub 2011 roku. Bo przecież i tak w obecnych ramach instytucjonalnych Unia funkcjonuje zupełnie dobrze.

To prawda, że codzienne życie Unii i proces decyzyjny w składzie 27 państw nie zostały sparaliżowane. Komisja podejmuje decyzje tak samo sprawnie jak w 2003 r. czy wcześniej, Parlament zaangażowany jest w proces decyzyjny może nawet bardziej niż przed ostatnim rozszerzeniem, a w Radzie państwa członkowskie negocjują nawet bardziej złożone i trudne do przeprowadzenia regulacje prawne. Program minimum jest realizowany. Ale przecież nie chodzi o to, aby przetrwać. Chodzi o zdolność rozwijania nowych polityk, budowania pozycji w świecie, o silne przywództwo większej Unii w bardziej złożonej rzeczywistości globalnej. W tym obszarze ponosimy koszty zaniechania, koszty braku nowego traktatu. I to właśnie z tego powodu przede wszystkim potrzebujemy zgody na nowe rozwiązania. Potrzebujemy nowego traktatu dlatego, że potrzebujemy Unii lepszej jakości, zdolnej do działania bardziej skutecznie i tam, gdzie zyskamy tylko działając wspólnie.

Mam wrażenie, że zmierzamy w dobrym kierunku. W kierunku generalnej zgody nie tylko, co do pilnej potrzeby rozwiązania problemu traktatu, ale także, co do jego przyszłego kształtu. Pamiętajmy przy tym, że nie szukamy rozwiązań po wsze czasy, ale nie możemy sobie też pozwolić na kolejne tymczasowe rozwiązanie, do którego powrócimy za rok, tak jak w Nicei powracaliśmy do niedokończonych spraw z Amsterdamu, a dzisiaj rewidujemy Niceę. Negocjacje nad kształtem nowego traktatu trwają już przecież od 2002 r. i trzeba je w końcu zamknąć. Nie twórzmy rozwiązań, które już w momencie poczęcia tworzą nowy deficyt. Doganianie rzeczywistości nie jest najbardziej skutecznym rozwiązaniem. Bądźmy bardziej ambitni.

A co czeka nas, jeśli jednak zabraknie zgody na wspólne nowe rozwiązania?

Myślę, że powinniśmy liczyć się z możliwością bardziej systematycznego korzystania z formuły tzw. wzmocnionej współpracy zapisanej w Traktacie z Amsterdamu i pewnie docelowo z Unią o różnej prędkości, dynamice i stopniu integracji. Niektórzy mówią, że dla tak dużej i różnorodnej Unii to dobre rozwiązanie.

Czy powinniśmy obawiać się rozprzestrzeniania inicjatyw poza metodą wspólnotową czy Unii wielu prędkości? Myślę, że tak, ponieważ współpraca ograniczona do kilku tylko państw członkowskich zagraża fundamentalnym założeniom Unii, osłabia

pozycję Unii wobec świata zewnętrznego, co nie jest przecież w niczym interesie: ani Polski, ani Niemiec, ani, przede wszystkim, w interesie europejskim.

Wizja ojców-założycieli Unii, sygnatariuszy Traktatu Rzymskiego sprzed 50 lat, reprezentujących wówczas zaledwie 6 państw, doprowadziła do stworzenia silnej Unii, która dzisiaj rozciąga się, na prawie cały kontynent europejski. To prawda, znajdujemy się na szczególnie trudnym skrzyżowaniu dróg naszego rozwoju. Ale mamy też za sobą doświadczenie przewycięzania problemów, ogromne sukcesy, które scalają siłę 27 państw, które łączą te same wartości, podobne dążenia i cele. To fundament jeszcze solidniejszy, niż ten, na którym budowano Europę 50 lat temu. Wierzę, że będziemy w stanie wykazać się determinacją i wizją dalszego wspólnego projektu europejskiego, co najmniej równą tej, jaką dali Europie jej ojcowie ponad 50 lat temu.

Dziękuję Państwu za uwagę.